Nr. 286. Lwów — Czwartek dnia 15 Grudnia. **Rok 1904.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłata należy [illegible]. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, wieczorków i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Soboliewskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Fortunata, Habakuka. Jutro: św. Adelajdy, Sofoniusza.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 51, Zachód „ 3 m. 59. Długość dnia godzin 8 min. 8. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Awantura w Peszcie.

Sami przywódzcy opozycyi węgierskiej: baron Banffy, Kossuth, Polonyi, hr. Apponyi z góry potępili to wszystko, co się wczoraj stało w sali posiedzeń sejmu węgierskiego. W wilię tej wstrętnej awantury zebrali się oni na naradę i orzekli, że lepszy byłby spokój, większą wartość miałaby walka, prowadzona poważnie, ale ponieważ niepodobna opanować namiętności, przeto oni zostawiają im bieg wolny. Wodzowie opozycyi potępili zatem to, co stać się miało. To uwalnia wszystkich ludzi bezstronnych od wyrazów oburzenia, na które zasłużyli wczorajsi awanturnicy; uwalnia nas od dowodzenia, że zajście w sejmie węgierskim może być porównane tylko z rokoszem w domu waryatów. Jeżeli wodzowie opozycyi zastanawiali się w wilię zajścia nad przyszłym wybuchem namiętności, to z góry wiedzieli, że on nastąpi, a zatem nie był to wybuch, lecz był czyn przygotowany, i nie działały przytem namiętności, lecz obrachowane złe żądze. Tem się to zajście różni od rokoszu w domu szaleńców, a zbliża się do aktu trzeciego Hauptmannowskich „Tkaczy“. Wobec tego największa pobłażliwość nie znajdzie nic, coby mogło przemówić za zmniejszeniem winy awanturników. W różnych parlamentach — i w węgierskim także — bywały już wściekłe bójki, latały kałamarze, łamano meble, rozdawano sobie policzki, ale taka anarchiczna scena zawsze była istotnym wybuchem namiętności, momentalnem rozkiełznaniem zwierzęcych instynktów. Tu zaś było przygotowanie, był namysł, więc tem większy wstyd spadł na Węgry. A wodzowie opozycyi? Wiedząc, że będzie awantura, umyli oni ręce. To jest tylko potwierdzeniem znanego faktu, że kto stoi na czele warchołów, ten nie kieruje nimi, lecz musi ich słuchać. Ale oni postąpili jeszcze gorzej, bo się przyłączyli do tej tatarskiej bandy, z nią przez ulice szli na sejm, z nią w nim dokazywali jak typowi hajducy z wieku XVII-ego.

Z kim stoczono tę walkę? Rzeczowo z parlamentarną gwardyą, z garstką żołnierzy, nic nie winnych, a tak grzecznych, że na obelgi nie odpowiadali, tak cierpliwych, że razami nie płacili za razy. O ile awanturnicy zasłużyli na pogardę, o tyle ta gwardya, szanująca gmach sejmowy, na szacunek. Moralnie walczyli opozycyoniści już nie z większością, ale z narodem, bo w przerwie między poprzednią sesyą a otwartą wczoraj zdano sprawę zmiany regulamina na sąd obywateli, wysyłających posłów na sejm, a wyrok wypadł niemal wszystkimi głosami za zmianą regulaminu, a przeciw obstrukcyi. Żaden okręg wyborczy nie oświadczył się za opozycyonistami, nie pozyskali oni nawet socyalistów, mieli tylko za sobą gromady niewyborcze. Zatem rokosz podnieśli przeciw krajowi. Jest to tak zuchwałe, że można wierzyć domysłowi, iż za kulisami byli tu namową, a może i złotem czynni jacyś obcy szatani, aby jednych nastraszyć, innych zdemoralizować lub zniechęcić, utrzymać anarchię na Węgrzech, a przez to i w drugiej połowie monarchii, iżby ona bez ratunku staczała się w przepaść niemocy i rozkładu.

Co teraz być może? W państwie nieprawdopodobieństw wszystko jest możliwe, więc nawet to, czego awanturnicy chcieli, to znaczy dymisya Tiszy, a tryumf Banffy'ego lub Apponyi'ego. Nie będziemy tedy zastanawiali się nad tem, co być może, jeno nad tem, co powinno. Na dzisiejszem posiedzeniu, jeżeli się ono odbędzie choćby pod osłoną gwardyi, powinien marszałek Perczel odczytać postanowienie, że na mocy nowego, tymczasowego regulaminu wyklucza awanturników z posiedzeń sejmowych na czas dość długi, przynajmniej dopóty, dopóki izba nie przyjmie ustaw ugodowych z Austryą i prowizoryum budżetowego. Jedno i drugie może być załatwione przed świętami. Potem byłoby najwłaściwiej rozwiązać sejm, aby wyborcy przetrzebili parlamentarnych anarchistów i żeby przez same wybory zatwierdzili legalność nowego regulaminu. W tym celu potrzeba tylko trochę energii ze strony rządowej większości, lecz niestety, oto już są z niej uciekinierzy, którzy stchórzyli przed awanturnikami. Co więcej: niedawny uciekinier z tego obozu, niedawny minister przy cesarskim boku, hr. Juliusz Andrassy zjawia się na rumowisku sprzętów sejmowych, przyjmuje oklaski awanturników i tak stoi niby w bengalskiem oświetleniu, jak żeby mówił: „Otom jest panowie! I mogę zająć miejsce Tiszy!...“

Zbliżenie się watykańsko-kwirynalskie.

Zwolna dokonywa się we Włoszech bardzo ważna zmiana. Stolica Apostolska i rząd królewski wzajemnie torują sobie drogę do porozumienia i zgodnego pożycia. Nietylko liberalne dzienniki włoskie, ale już takie katolickie, jak *Germania*, utrzymują, że Papież wystosował był przed ostatnimi wyborami do parlamentu poufny okólnik do biskupów włoskich o tem, że katolicy, posłuszni wskazówkom z Watykanu, mogą brać udział w wyborach, jeżeli to przyniesie pożytek sprawie katolickiej. Taki okólnik można uważać za cofnięcie wydanego w r. 1870 rozkazu Piusa IX, aby katolicy nie wybierali posłów i nie ubiegali się o mandaty. Tym sposobem Papież oddał ogromną usługę rządowi królewskiemu, gdyż udział katolików w wyborach odrazu złamał tak zwany „blok“ żywiołów radykalnych, dążących do rozstroju w państwie. Gabinet Giolittiego ma teraz parlament, z którym możliwa jest poważna praca — i to zawdzięcza Papieżowi. Rzecz jasna, że to musi zachęcić rząd do szukania stałej zgody ze Stolicą Apostolską, ponieważ jej poparcie może być w przyszłości jeszcze skuteczniejsze, bo katolicy tworzą mnóstwo karnych związków, które teraz jeszcze solidarnie nie brały udziału w wyborach, jeno pozwoliły swym członkom działać tak, jak zechcą. Główny katolicki organ we Włoszech *Civiltà Cattolica* dowodzi w szeregu artykułów, że katolicy w takim jeno razie mogą wybierać i kandydować, jeżeli utworzy się takie katolickie stronnictwo, jak w Niemczech centrum. *Civiltà Cattolica* z pewnością zna włoskie stosunki, z daleka jednak sądząc, zdaje nam się, że niemieckie centrum jest organizacyą ogromnie pożyteczną dlatego, że pracuje w państwie, w którem najmniej połowa ludności wyznaje protestantyzm, rząd protestancki i dwór z jego głową należą do wyznania luterańskiego. Natomiast w państwie nawskroś katolickiem i przywiązanem do swej wiary, jak Włochy, o wiele pożyteczniej jest wprowadzić katolików do wszystkich stronnictw, uznających istniejący porządek społeczny. Lecz to jest sprawa podrzędna. Wspomnieliśmy o niej tylko dlatego, że z artykułów *Civiltà Cattolica* również wynika skłonność do zmiany stosunku między Watykanem a Kwirynałem.

Zniesienie rozporządzenia Piusa IX z r. 1870go będzie tylko pewną zmianą w politycznym stosunku Kuryi rzymskiej do państwa włoskiego. Nie jest to sprawa kościelna, lecz wyłącznie polityczna, która może tylekroć się zmienić, ile razy zmienią się stosunki. W r. 1870tym parlament włoski, wspólnie z rządem, a bez żadnego porozumienia ze Stolicą Apostolską uchwalił tak zwaną „ustawę gwarancyjną“, przyznającą Papieżowi zupełną polityczną niezawisłość i swobodę sprawowania najwyższego w Kościele urzędu, a nadto przyznał każdemu z kolei Papieżowi listę cywilną. To wszystko zrobione było bez rokowań z Watykanem, bez zawiadomienia go o ustawie. Więc do krzywdy, jaką było zabranie państwa kościelnego, dodano jeszcze obrazę. Nic tedy dziwnego, że Papież Pius IX nie przyjął ani ustawy gwarancyjnej, ani listy cywilnej. Całe późniejsze postępowanie rządu włoskiego nie mogło zachęcić Piusa IX, a po nim Leona XIII do zmiany postawy. Konfiskata klasztorów i przerabianie ich na koszary, rozwiązywanie katolickich stowarzyszeń, porywanie kapłanów i pędzenie ich przez ulice do więzień pod wojskową eskortą, usunięcie krzyża z Colosseum, a natomiast wzniesienie w Rzymie pomnika Giordanowi Bruno, impertynenckie mowy Crispiego — wszystko to wskazywało, że państwo włoskie pragnie wojny ze Stolicą Apostolską przy pomocy radykalnych żywiołów.

Lecz z biegiem czasu te faworyzowane radykalne żywioły wyrosły rządowi po nad głowę i poczęły zagrażać monarchicznej formie państwa, a potem i ustrojowi społecznemu. Aby tedy odwrócić ich impet w inną stronę, począł rząd tolerować, nawet niekiedy skrycie popierać dążności irredentystyczne. Była to gra bardzo niebezpieczna, bo ostatnim jej skutkiem byłby groźny zatarg z Austryą, a swoją drogą nie zmniejszyłyby się antispołeczne i antidynastyczne zamiary radykałów i socyalistów. Rzeczywistym ratunkiem byłaby tylko zgoda z Watykanem, lecz rząd spalił był za sobą wszystkie mosty i nie miał drogi do takiej akcyi. Tu z pomocą przyszedł mu Cesarz Franciszek Józef, mianowicie podczas konklawe skorzystał ze swego prawa v e t a przeciw wyborowi znanego z usposobienia nieprzejednanego kardynała Rampolli, przez co silnie poparł wybór kardynała Del Sarto, zwolennika zgody z państwem włoskiem. Od tej chwili zapanowały szczerze przyjaźne stosunki między Włochami a Austryą, irrydentę zaczęto tłumić, a wkrótce potem — zrazu lekko, potem co raz wyraźniej — jął objawiać się zwrot we wzajemnem usposobieniu Watykanu i Kwirynału.

Tak obie te sfery weszły na drogę do porozumienia, które przy wzajemnej chęci niezawodnie jest możliwe.

Korespondencye.

Rzym 9 grudnia.

Przypominająca się dość już wyraźnie zima spowodowała mnie do wcześniejszego, niż zamierzałem, opuszczenia Florencyi. Bo choć nie było tam jeszcze śniegu, jak mylnie donosiły nasze dzienniki, to jednak wietrzyk północny dotkliwie wiać już zaczynał i w nieopalanych pokojach trudno było wytrzymać. Podobno w tym czasie i w Rzymie niebardzo było ciepło; ale trwało to zaledwie dwa dni przed mojem przybyciem, gdyż zaraz nazajutrz mieliśmy dzień słoneczny i ciepły, podobny naszym pięknym dniom majowym, albo wrześniowym. A że to był właśnie dzień św. Bibiany, która we Włoszech, podobnie jak u nas św. Medard, wpływ na pogodę wywiera — to mimo wczoraj i dziś padającego chwilami ciepłego deszczyku, możemy blisko siedmiotygodniowej spodziewać się pogody; bo tak zapewnia nas włoskie przysłowie: „Quale santa Bibiana, tali quaranta giorni e una settimana“ (jaka św. Bibiana, takich 40 dni i tydzień). I rzeczywiście, klimat rzymski bardzo różni się od florenckiego i rzadko kiedy, rzadziej nawet niż w Neapolu, dają się tu czuć podmuchy Boreasza tak, iż w pomieszkaniach, położonych do południa, przez całą zimę można się obyć bez opału. To też wiele cudzoziemców zjeżdża tu na sezon zimowy; choć zapewne oprócz klimatu i samo miasto i te liczne pamiątki i skarby, jakie w sobie zawiera, są powodem tej dziwnej, przez wszystkich odczuwanej attrakcyi.

Bo też to jedyne miasto na świecie i każdy znajdzie w niem coś, co go pociągnie i przywiąże do siebie. Niezwykle bogate muzea: watykańskie, laterańskie, kapitolińskie, Kirchera i w termach Dyoklecyana, pinakoteki watykańska i kapitolińska i liczne galerye, jak: Doria, Colonna, Barberini, Farnesina, Borghese, San Luca, Palazzo Rospigliosi i inne, zwiedzane i podziwiane przez wszystkich — to nieprzebrane skarbnice zabytków i arcydzieł dawnych i nowszych czasów, pociągających zarówno archeologów jak i artystów.

A obok tych dzieł sztuki i ogromnego zbioru ważnych dla historyka napisów, jakże to potężnie przemawiają do duszy historyka i poety, oraz wszystkich, co głębiej patrzeć umieją, te ogromne ruiny Kolosseum, Palatynu, Forum romanum, Term Dyoklecyana, Tytusa i Karakalli — i wiele, wiele innych zabytków, zamierzchłej starorzymskiej przeszłości! A cóż powiedzieć o tych wspaniałych bazylikach św. Piotra, Pawła, Jana Laterańskiego, Najśw. Panny Śnieżnej, Wawrzyńca i tych na setki liczących się kościołów, pełnych arcydzieł sztuki i drogich sercu Chrześcijanina relikwii i pamiątek! co o tych ciągnących się do koła miasta katakombach, zroszonych krwią męczenników, uświęconych stopami Apostołów, a dziś malowidłami i napisami swymi zadających kłam heretyckim pisarzom, bo stwierdzającym dogmatyczną tożsamość wiary naszej z wiarą pierwszych wyznawców i Apostołów! Nie! nie masz na świecie miasta, któreby tyle zawierało skarbów i tak przemawiało do ducha, owiewając go oraz jakby tchnieniem nadprzyrodzonej łaski, która sprawia, iż każdy czuje się tu, jakby na łonie rodziny, jakby w kraju rodzinnym.

Być może, iż w pewnej mierze przyczynia się do tego i uprzejmość ludu włoskiego. Bo niech sobie tam kto co chce mówi o jego chciwości, mściwości i porywczości, dla mnie Włoch mimo tych wad, których wcale uogólniać nie można, o wiele sympatyczniejszy od Francuza i Niemca. To prawda, że jako kupiec czasem zacenić lubi wysoko, choć gotów zawsze znacznie taniej sprzedać — ale ofiarą tego padają tylko tacy, co albo są bogatymi panami, albo w panów lubią się bawić — kto bowiem chce, wcale nie drogo i dobrze tu wyżyje, a o takim wyzysku, jak nieraz u nas się praktykuje, we Włoszech ani mowy być nie może. Że tam, gdzie się da, ten i ów skubnąć lubi, temu się zresztą wobec ogólnej biedy i dziwić nie można, a biedaków tutaj znacznie więcej niż bogaczów; rola wielkiego mocarstwa, którą obecnie zjednoczona Italia odgrywa, znacznie ten stan rzeczy pogorszyła i niejeden człowiek starszego wieku wzdycha do minionych dobrych czasów, kiedy to Włochy, podzielone na drobne niezawisłe państewka, nie potrzebowały tyle co obecnie wydawać na armię i marynarkę wojenną i dyplomacyę i takich jak dziś opłacać podatków.

Za wszystko bowiem, co państwo daje ludowi, znacznie więcej tu, niż w innych krajach, płacić sobie każe. Ciekawy w tej mierze artykuł podaje Maggiorino Ferraris w ostatnim zeszycie pisma *Nuova Antologia*, w którym porównawczemi cyframi statystycznemi wykazuje, o ile pod względem urządzeń państwowych i połączonych z niemi opłat Italia dzisiejsza upośledzona jest w porównaniu z innemi państwami Europy. I tak np. listy i karty korespondencyjne w obrębie Italii kosztują dwa razy tyle, co u nas, pojedynczy telegram o 40% droższy, a za przejechanie 100 kilometrów w wagonie 3-ej klasy płaci się we Włoszech 5 lir i 25 centimów, gdy w Austryi cena za tę jazdę mniej nawet niż 3 liry wynosi. Podobny stosunek, obok mniejszych udogodnień ze strony państwa, zachodzi przy innych opłatach — to też lud biedny wzdycha do poprawy losu, której jedni wyglądają od akcyi socyalistów, drudzy, i to większość znaczna narodu na drodze legalnej, od parlamentu. Że tak się rzecz ma, dowodzi choćby ta okoliczność, iż w odczytanej przez króla mowie tronowej, obok ustępu, odnoszącego się do narodzin następcy tronu, najbardziej oklaskiwaną była obietnica poprawy stosunków finansowych i społecznych.

Zapewne jednak nie tak prędko ujawni się odnośna działalność ciał prawodawczych, które dotąd zajęte były przeważnie sprawami formalnemi, podnoszonemi przeciw ministrom, rekryminacyami, projektami adresu w odpowiedzi na orędzie królewskie i interpelacyami; z tych najwięcej interesu przedstawiała interpelacya tycząca się wypadków insbruckich — groziła bowiem pogorszeniem stosunków między Austryą a Włochami. Wszelakoż załatwioną została gładziej niż się spodziewano, bo interpelanci poprzestali na uspokajających wyjaśnieniach, udzielonych im przez ministra. — Obecnie zaczynają deputowani w obu izbach zajmować się już wniesionymi projektami do uchwalić się mających praw; sądzę jednak, iż o tem czas będzie pomówić, gdy dyskusya lepiej się rozwinie i projekty przyjęte lub odrzucone zostaną.

Natomiast zająć mi się wypada dwoma sprawami, które tymi dniami ogólne budziły zajęcie.

Pierwszą był chrzest następcy tronu, który przed kilku dniami odbył się w Kwirynale — drugą uroczystości, spowodowane pięćdziesiątą rocznicą ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny.

Chrzest następcy tronu był zarazem powodem do manifestacyi przywiązania ludu rzymskiego do dynastyi sabaudzkiej; oprócz gmachów rządowych, bowiem wiele domów prywatnych i magazynów przyozdobiono flagami i dywanami i mimo deszczu mnóstwo osób tłoczyło się obok pałacu kwirynalskiego, w którego sali balowej odbywała się ceremonia kościelna. Był to właściwie tylko chrzest z ceremonii, gdyż z wody ochrzczono młodego księcia Piemontu zaraz po narodzeniu w Racconigi. — Mimo to oprócz wszystkich niemal członków rodziny królewskiej i pierwszych dostojników cywilnych i wojskowych, tudzież senatorów i deputowanych przybyło nań i kilku książąt zagranicznych w charakterze honorowych ojców chrzestnych; a mianowicie: książę Albert pruski, jako zastępca cesarza Wilhelma, książę Artur angielski, reprezentujący króla Edwarda; wreszcie ks. Mikołaj czarnogórski; a oprócz nich i inni, jak portugalski książę Oporto i książę Wiktor Napoleon. Właściwą matką chrzestną była jednak królowa Małgorzata, która odpowiadała kapłanowi na pytania w zastępstwie niemowlęcia, spoczywającego w czasie całej ceremonii na ręku matki, królowej Heleny. Obecne były i obie córki królewskie, Jolanda, wprowadzona przez samego króla i Mafalda na rękach ochmistrzyni; prócz tego otaczało piękny zaimprowizowany ołtarz dziesięciu czarno ubranych chłopczyków i piętnaście prześlicznych dziewczątek w białych strojach, z rozpuszczonymi włosami. Na uroczystość tę nie przybył żaden z kardynałów — ale funkcyi kościelnych dopełnił naczelny kapelan królewski, monsignor Beccaria, ubrany w mitrę, z pastorałem w ręku, w towarzystwie wszystkich kapelanów królewskich pałaców, którzy w liczbie kilkunastu z całych Włoch się zjechali. — Po dokonanej uroczystości dany był w wielkim salonie kwirynalskim obiad dla gości królewskich; wszyscy zaś inni uczestnicy otrzymali na pamiątkę wspaniałe bombonierki z cukrami, a służba dworska hojne dary. Wieczorem zajaśniały wszystkie gmachy publiczne, tudzież obydwa Corsa i place Wenecya, Colonna i Popolo wspaniałą iluminacyą, w czasie której w różnych punktach miasta przygrywały muzyki wojskowe.

Książę pruski Albert był dnia następnego w Watykanie, jak mówią z własnoręcznym listem Wilhelma II do Papieża. Cała jego wizyta nie trwała dłużej nad pół godziny — a dziesięć minut rozmowa w cztery oczy z Ojcem świętym. Dzienniki piszą, iż przedmiotem jej była, głośna w swoim czasie, sprawa biskupa Metzu, co to nie pozwalał grzebać protestantów na cmentarzu katolickim, a prócz niej sprawa katolików polskich, podległych berłu pruskiemu.

Wszystko to przelotnie tylko mogło budzić zajęcie. Głównym przedmiotem ogólnego zainteresowania przez czas dłuższy były uroczystości maryańskie i to wszystko, co z niemi w związku pozostawało. W tej mierze zasługuje przedewszystkiem na uwagę światowy kongres maryański, który odbywał się tu przez kilka dni przy bardzo licznym udziale uczestników, przybyłych ze wszech stron świata. Otwarty został w dniu 30 listopada przez kardynała Wincentego Vanutelli, przy współudziale kilku innych kardynałów, tudzież wielu biskupów i prałatów w kościele świętych Apostołów, w którym odbywały się następnie ogólne zebrania kongresistów. Dla ułatwienia obrad kongres podzielił się na cztery sekcye: kultu maryańskiego, prasy maryańskiej, instytucyi i stowarzyszeń męskich i żeńskich. Pierwsze dwie sekcye odbywały swe posiedzenia w seminaryum rzymskiem przy placu św. Apollinarego, trzecia w seminaryum Piusa przy via Scrofa, wreszcie czwarta w instytucie „Gaetana Agnesi“ przy via Tor Argentina, gdzie oraz mieściły się biura kongresu. Trudno zapuszczać mi się w szczegóły obrad, bo to przekraczałoby miarę krótkiej korespondencyi, dość wspomnieć, że wszystkie referaty, wygłoszone w różnych językach, i dotyczące czci Najświętszej Panny w różnych krajach, miejscach i okolicznościach, n. p. w katakombach, albo w stosunku do emigracyi, albo usuwające podnoszone przez niektórych wątpliwości, n. p. referat o autentyczności pieśni „Magnificat“ odznaczały się gruntownością co do treści i przeważnie wytwornością pod względem formy. Spodziewać się też należy, że ogłoszone drukiem nie omieszkają zbawiennego wywrzeć wpływu na umysły, tak jak wywierały go na słuchaczy.

Jako illustracyę do obrad kongresu maryańskiego uważać należy wystawę maryańską, otwartą równocześnie w pałacu przy kościele św. Jana Laterańskiego. Obejmuje ona obecnie dziewięć sal, do których przyłączone będą jeszcze trzy, poświęcone czci Maryi w literaturze, dotąd nie uporządkowane. W tych dziewięciu umieszczono przedewszystkiem wiele obrazów i rzeźb Najświętszej Panny, z których jedne zalecają się swym artyzmem, inne swą starożytnością, inne wreszcie jako kopie cudownych obrazów z różnych miast i krajów. Niektóre są to duże, albo i mniejsze obrazy olejne, inne drukowane lub fotografowane reprodukcye obrazów, albo całych ołtarzy i kościołów z wielu miast włoskich i zagranicznych, bądź rozwieszone na ścianach, bądź złożone na stołach w tekach, albo oprawnych albumach. Wśród nich spotkałem wydany we Lwowie zbiorek „Matko Niebieskiego Pana“, tudzież parę kart pomięszanych z hiszpańskiemi i afrykańskiemi, na których nalepione były drobne kopie Matki Boskiej Częstochowskiej i kilka innych z cudownych miejsc polskich. Spotkałem także dwie kopie Matki Boskiej Ostrobramskiej, z których jedna, bardzo piękna, ofiarowana była niegdyś, jak napis poucza, kollegium germańskiemu przez ks. prałata Skirmunta. Prócz obrazów Matki Boskiej wystawiono także portrety fotografowane wielu osób cudownie uzdrowionych w Lourdes, z których najbardziej uderzające są portrety dwu kobiet wyleczonych z raka na języku i wilka na dolnej wardze. Fotografie przedstawiają wygląd tych osób przed i po uzdrowieniu. Z innych przedmiotów zasługują na wspomnienie liczne śpiewniki, medale i pieczęcie, tudzież modele kościołów i pomników, jak np. piękny model kościoła Matki Boskiej bolesnej w Castel Petroso i model kolumny Niepokalanej Dziewicy, stojącej na placu hiszpańskim w Rzymie, — wreszcie gobeliny, ornaty, monstrancye, relikwiarze i wiele innych ciekawych, do czci Najświętszej Panny odnoszących się przedmiotów, których tu niepodobna wyliczać.

W czasie obrad kongresu maryańskiego odbywały się w wielu kościołach uroczyste nowenny, albo tridua z kazaniami przy bardzo licznym udziale tak mężczyzn, jak i kobiet wszelkich stanów. We Włoszech żyje bowiem jeszcze duch wiary i pobożności; a sekciarstwo masońskie i ateizm tylko w sferach tak zwanej inteligencyi znajdują swoich adeptów, którzy na próżno szukaliby tu tego oparcia w ludzie, jakiem cieszą się Combes i masoni we Francyi.

Po zamknięciu kongresu, członkowie jego przyjmowani byli przez Piusa X w bazylice watykańskiej. W kaplicy nawróconych przez św. Piotra stróżów więzienia mamertyńskiego, świętych Processa i Martyniana ustawiono tron wspaniały, na którym zasiadł Papież; wstąpiwszy przez kaplicę Najśw. Sakramentu do bazyliki, przeszedł ją, poprzedzony orszakiem kardynałów, prałatów i dostojników śród szeregu wiernych, co w milczeniu schylali głowy przed błogosławiącym ich Namiestnikiem Chrystusa. Pius X zabronił bowiem raz na zawsze wszelkich okrzyków, oklasków i hałaśliwych manifestacyi, którymi niegdyś witano przybywających do bazyliki i żegnano oddalającego się Leona XIII.

Odpowiedziawszy serdecznie na przemowę kardynała Wincentego Vanutellego, podziękował Papież kongresistom za ich prace i udzielił obecnym błogosławieństwa, poczem poświęcił prześliczną koronę, a raczej aureolę z dwunastu gwiazd brylantowych, która później okolić miała twarz Niepokalanej Dziewicy na obrazie, znajdującym się w ołtarzu w chórowej kaplicy bazyliki watykańskiej.

Wszystkie te uroczystości były niejako wstępem do ostatniej, która odbyła się wczoraj, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Już od dłuższego czasu odbywały się przygotowania do tego święta — do koła grobu świętego Piotra, w absydzie, w nawie głównej i obu pobocznych ramionach kościoła ustawiono trybuny, krzesła i ławki dla osób dostojniejszych, podczas gdy inni stać musieli w nawach bocznych za przegrodą drewnianą, która nie dopuszczała natłoku na wolną wzdłuż całej świątyni aleję, którędy przechodzić miał orszak papieski. Już wczesnym rankiem bazylika napełniać się zaczęła nieprzeliczonym tłumem, który mimo dnia pochmurnego, na godzinę przed rozpoczęciem nabożeństwa zgromadził się w liczbie kilkudziesięciu tysięcy ludzi, podziwiających wspaniały widok świątyni, przystrojonej świątecznie i zalanej strumieniami światła. Wszystkie filary bowiem przyodziane były purpurowemi, złotem bramowanemi makatami, a z sufitu padały promienie przeszło trzydziestu słońc elektrycznych. W absydzie przed ołtarzem stolicy Piotrowej widać było w przeźroczu okolony wieńcem chmur i aniołków duży obraz Niepokalanej, przyćmiony zrazu i niewyraźny, ale oto za chwilę zajaśniały światła elektryczne w kształcie jakby wychodzących z Najśw. Panny 75-ciu promieni, gdy równocześnie zapłonęły misternie ustawione w górze nad nimi i po bokach, prawie niedostrzegalne świeczniki, których drobne światełka robiły wrażenie rozetlałych w mgnieniu oka kilkuset gwiazd, okalających niebios Królowę. Wrażenie było potężne i zachwycające, lecz oto nagle o 9 godzinie, na którą naznaczone było nabożeństwo, zrobiło się jeszcze jaśniej w kościele i każdy mimowoli spojrzał, gdzie źródło tego nowego światła. Było to słońce, które w tej chwili przedarło chmur oponę i z nad kopuły rzuciło przez okna snop złocistych promieni, jakby i ono uczcić chciało Niepokalaną Matkę Chrystusa. Wnet potem ozwały się z krużganku kaplicy beatyfikacyjnej srebrne trąby i Pius X wszedł do bazyliki, poprzedzony jakby niemającym końca orszakiem gwardyi szwajcarskiej, przybranej w stalowy rynsztunek, i szlacheckiej, przybranej w czerwone, malownicze mundury i złociste szyszaki, z białymi pióropuszami.

Za nimi kroczyło mnóstwo duchownych i świeckich dostojników, kapłanów, prałatów, biskupów i kardynałów w niewidzianej liczbie — samych biskupów w infułach i mitrach greckich, przybyłych ze wszech stron świata, bo był między nimi i patryarcha antyocheński, naliczyłem 163, a za nimi 36 kardynałów w infułach. — Szli zwolna i długo, jak w owem czarownem widzeniu, które Krasiński w swej „Legendzie“ opisał. Wreszcie pojawił się i Papież w całym majestacie, niesiony na złocistym tronie wśród wachlarzy z piór strusich, pod złotym baldachimem, udzielając na wsze strony błogosławieństwa. Jakaś mała grupa przez zapomnienie, a może z przyzwyczajenia próbowała wznosić okrzyki, ale Papież uciszył ją jednem skinieniem. Stanąwszy przed kaplicą chórową, wszedł do niej, by dopełnić obrzędu koronacyi cudownego obrazu Niepokalanej — poczem wstąpił napowrót na *sedia gestatoria* i zasiadł na tronie w absydzie poniżej owego jaśniejącego w przeźroczu obrazu Bogarodzicy. Niebawem zaczęła się Msza pontyfikalna, podczas której śpiewał prześlicznie chór śpiewaków watykańskich — a w czasie podniesienia ozwały się w górze pod kopułą ponad grobem Piotra cudowną harmonią trąby

srebrne, które zabrzmiały potem raz jeszcze z krużganku kaplicy beatyfikacyjnej, gdy Papież opuszczał świątynię.

Nabożeństwo skończyło się koło południa; cały orszak ruszył w tym samym, co pierwej porządku, Papież zatrzymał się jednak przed bronzowym posągiem Piotra — wielki penitencyarz wszedłszy doń na podwyższony pulpit, odczytał po łacinie i po włosku breve papieskie, którym Ojciec święty udzielił wszystkim obecnym zupełnego odpustu, poczem udzieliwszy jeszcze wszystkim błogosławieństwa swego, wrócił Papież do swoich apartamentów, a cały zgromadzony tłum opuścił świątynię, zapełniwszy jakby morzem ruchomych głów olbrzymie place św. Piotra i Rusticucci. Tak skończyły się uroczystości maryańskie w Rzymie, których epilogiem ma jeszcze być niedzielna beatyfikacya bł. Sauliego i Majello, i koncert Perosego w kościele Santa Maria Sopra Minerva, tudzież poniedziałkowe nabożeństwo w katakombach św. Pryscylli. *Win. Str.*

Awantury w sejmie węgierskim.

Budapeszt 14 grudnia. W dalszym ciągu opisanych już wczoraj awantur w sejmie węgierskim posłowie opozycyjni dalej urządzali breweryе w sali posiedzeń. Hr. Juliusz Andrassy konferował z jedną z grup opozycyjnych i zaproponował, aby baron Feilicz objął przewodnictwo Izby. W odpowiedzi dały się słyszeć głosy oburzenia, że Feilicz pod żadnym warunkiem nie może być prezydentem. Hr. Albert Apponyi i hr. Andrassy śpieszą do trybuny prezydyalnej, obsadzonej przez opozycyonistów, i konferują z nimi. Równocześnie Ugron wygłasza przemowę do innej grupy i oświadcza, iż trzeba koniecznie szukać legalnej drogi wyjścia, dodaje jednak: Perczel bezwarunkowo nie może dalej przewodniczyć. Słychać głosy: „Nie! ten łotr, krzywoprzysięzca, nie godzien jest być dalej prezydentem".

Inni posłowie najspokojniej zajęci są rozdawaniem połamanych kawałków mebli dziennikarzom i korespondentom na pamiątkę, przyczem wypisują swe podpisy na tych trofeach.

Około 12-tej w południe zjawił się w sali kwestor i zapowiedział, że posiedzenie odwołano. Okrzyki: Nie wierzymy kwestorowi, on kłamie! My stąd nie pójdziemy!

Tymczasem partya liberalna opuściła salę i udała się „in corpore" do swego klubu na konferencyę.

Przed parlamentem zebrały się tłumy ludności, dopiero konna policya rozprószyła je i wyparła do sąsiednich ulic.

W sali dzieło zniszczenia, prowadzone przez opozycyę, trwało dalej. W środku sali urządzono ze zniszczonych stołów i foteli barykadę, na niej umieszczono improwizowaną szubienicę, do której przylepiono kartkę z napisem „Perczel". Jednemu z żołnierzy straży parlamentarnej zdjęto but i but ten postawiono na stole zamiast dzwonka.

Po godzinie 12-tej opuścili posłowie opozycyjni powoli salę, ale pozostali jeszcze na korytarzach.

Przedtem dokonał fotograf kilku zdjęć w sali.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Izby magnatów odwołano.

Według opowiadań jednego z posłów opozycyjnych, poseł hr. Bathyany podczas bójki w sali wyciągnął rewolwer i zawołał: „każdego zastrzelę, kto się mnie dotknie".

Dopiero o godzinie 2-giej po popołudniu posłowie opozycyjni pod przewodnictwem Apponyiego i Kossutha opuścili gmach sejmowy. Sala obrad przedstawia straszny obraz zniszczenia. Szczególną uwagę zwraca filar marmurowy na prawo od trybuny prezydenta, obryzgany krwią jednego ze zranionych strażników parlamentarnych.

Budapeszt 14 grudnia. Minister sprawiedliwości Plosz wezwał wczoraj do siebie generalnego prokuratora, a następnie zjawił się sędzia śledczy w towarzystwie kilku komisarzy policyi w sali sejmowej celem spisania protokołu.

Budapeszt 14 grudnia. O posiedzeniu stronnictwa liberalnego donoszą: Na początku konferencyi zabrał głos Tisza, witany okrzykami „Eljen!", i powiedział: Wprawdzie spodziewałem się burzy, lecz takich zajść nie oczekiwałem i nie przypuszczałem, by przyzwoici ludzie mogli coś podobnego uczynić. To, co się dziś stało w sali parlamentu, było pospolitą zbrodnią, zrobiłem też doniesienie do sądu, który będzie umiał zarządzić co należy i pociągnie winnych do odpowiedzialności. Gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom obrady parlamentu nie były możliwe, zaapeluję do narodu i spodziewam się, że naród stanie po naszej stronie.

Poseł Daniel powiedział, że jest starym parlamentarzystą, lecz czegoś podobnego nigdy nie widział. W obecnej chwili jest obowiązkiem całego stronnictwa liberalnego wytrwać przy boku Tiszy. Spodziewać się należy, że nie będzie tchórza, któryby obecnie opuszczał partyę liberalną.

P. Szent Ivanyi zapewnia, że pozostanie wiernym partyi liberalnej, nie jest bowiem jego zwyczajem cofać się w chwili niebezpieczeństwa. Prosi tylko, by dziś nie powzięto jeszcze uchwały. Gniew bywa złym doradcą, a uchwałę można również dobrze jutro powziąć. Prosi prezydenta ministrów, aby nie chwytał się środków represyjnych, obawiać się bowiem można, że zajścia przeniosą się na ulicę, a wówczas przelaną zostanie krew niewinnych. Obecnie jest obowiązkiem tych posłów, którzy wystąpili ze stronnictwa liberalnego, ująć pośrednictwo w swe ręce.

Hr. Tisza przyznaje, że sam nie był za tem, by w tej chwili zapadła uchwała, nie obawia się jednak przeniesienia się zajść na ulicę; sądzi, że naród jest za nim, a nawet gdyby miało przyjść do rozruchów, pokażemy, że jesteśmy panami kraju. Co się tyczy rokowań, to prezydent ministrów nie jest za tem, aby je prowadzono.

Budapeszt 14 grudnia. W stowarzyszeniu kasynowem Leopoldstadtu, którego prezydentem jest Dezydery Banffy, wielu członków pod wrażeniem wczoraj-szych zajść w Izbie, rozpoczęło agitacyę celem mianowania Tiszy członkiem honorowym i wystosowało pismo do prezydyum z żądaniem zwołania niezwłocznie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia.

Budapeszt 14 grudnia. Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi uchwalił na wczorajszem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem Kossutha, wydać manifest do narodu z przedstawieniem pogwałcenia przez rząd konstytucyi i usprawiedliwieniem wczorajszego postępowania opozycyi jako aktu obrony koniecznej. Dalej uchwalono podjąć walkę przeciw ewentualnemu użyciu wojska. Także i dziś (we środę) o 8 rano zbiorą się wszyscy członkowie opozycyi w lokalu klubowym partyi Banffy'ego i stamtąd gromadnie udadzą się do sejmu.

Budapeszt 14 grudnia. Członkowie partyi liberalnej uchwalili zebrać się dziś rano w swym lokalu klubowym i zbiorowo udać się do sejmu.

Budapeszt 14 grudnia. Po opuszczeniu gmachu sejmowego, opozycya udała się o godzinie 2 zbiorowo do hotelu „Hungaria" nad Dunajem, gdzie zasiadła przy wspólnym obiedzie. Podczas tego obiadu opozycyjnego zgromadziło się około 1.500 osób przed hotelem i zaczęło głośno manifestować na rzecz opozycyi, a przeciw rządowi. Poseł Nassi wezwał tłum do rozejścia się, przyczem podziękował za objawy sympatyi.

Tłum zażądał, ażeby się ukazał hr. Apponyi, ale ten nie wyszedł, natomiast ukazał się hr. Eugeniusz Zichy i wystosował wezwanie do tłumu, aby zachowywał się spokojnie. Zakończył słowami, że hr. Tisza już właściwie upadł i że rządy jego należą już w gruncie rzeczy do przeszłości. Na to oświadczenie wybuchły wśród tłumu entuzyastyczne okrzyki na cześć opozycyi.

W tej chwili nadjechał oddział policyi konnej i począł szablami rozpędzać tłum, równocześnie zaś z drugiej strony ukazało się stu policyantów pieszych, którzy również wyjęli szable i rzucili się na zgromadzoną publiczność. Mnóstwo rannych padło na ziemię, natychmiast ich aresztowano, reszta uciekła w boczne ulice.

Budapeszt 14 grudnia. Naczelnik policyi budapeszteńskiej Rudnay odbył wczoraj popołudniu konferencyę z hr. Tiszą celem obmyślenia środków zabezpieczenia porządku w mieście.

Budapeszt 14 grudnia. Wieczór wczorajszy minął spokojnie. Słychać, iż hr. Juliusz Andrassy prowadzi rokowania kompromisowe między stronnictwem liberalnem a opozycyą.

Po Budapeszcie krążą najrozmaitsze pogłoski. Jedna z nich utrzymuje, że opozycya postanowiła wysłać delegatów do Wiednia celem porozumienia się z opozycyą w parlamencie wiedeńskim i prowadzenia jednolitej obstrukcyi.

Półurzędowy *Magyar Nemzet* zamieszcza artykuł, w którym, omawiając wczorajsze zajście w izbie poselskiej, nazywa posłów opozycyjnych pospolitymi zbrodniarzami, napadającymi w sposób tchórzowski na ludzi zupełnie bezbronnych. Dzienniki opozycyjne natomiast donoszą o grożącym rozłamie w partyi liberalnej i uważają upadek Tiszy za pewny.

Wiedeń 14 grudnia. *W Allg. Zeitung* donosi, że jeżeli posiedzenie dzisiejsze będzie przez opozycyę udaremnione, w takim razie prezes gabinetu nie zawaha się rozwiązać Izby posłów i rozpisać nowych wyborów bez względu na to, że rozwiązanie to nastąpi w stanie *ex lex*, t. j. bez budżetu i bez prowizoryum budżetowego na rok następny. Hr. Tisza woli jednak złamać po raz drugi formy pod tym względem obowiązujące, aniżeli dopuścić opozycyę do dalszych wybryków, które mogą oddziałać bardzo niekorzystnie na opinię publiczną. Faktem bowiem jest, że wczoraj po południu część ludności budapeszteńskiej, zwłaszcza młodzież rękodzielnicza i szkolna, zaczęła sympatyzować z opozycyą.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich.)

Paryż 14 grudnia. Przybyły tu ambasador francuski z Petersburga oświadczył w rozmowie z redaktorem *Temps'a*, że Rosya teraz bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana jest na prowadzenie wojny aż póki odniesie świetne zwycięstwo. Kuropatkin, który z początku umiał w tak podziwu godny sposób operować małem wojskiem, teraz posiada doskonałą armię, a także pod względem finansowym Rosya dostatecznie jest przygotowana.

Petersburg 14 grudnia. Kapitan Cladeaux, którego onegdajsze oświadczenia wywołały wielkie wrażenie, ogłosił w *Rusi* obszerny artykuł, w którym podnosi konieczność wysłania wszystkich gotowych okrętów do Azyi Wschodniej i zapewnia, że gdy w sierpniu opuszczał Władywostok, otrzymał od Kuropatkina i Skrydłowa polecenie, aby prosił o bezzwłoczne wysłanie drugiej eskadry. Skrydłow domagał się wysłania wszystkich statków, także i tych, z których złożoną ma być trzecia eskadra. Cladeaux sądzi, że ta trzecia eskadra dopiero w sierpniu lub wrześniu gotową będzie do odpłynięcia.

Petersburg 14 grudnia. Utrzymuje się tu pogłoska, że kapitan Cladeaux pisał swe artykuły w *Now. Wrem.* z inicyatywy i pod dyktandem kontradmirała floty czarnomorskiej, w. ks. Aleksandra Michałowicza.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 14 grudnia. O rozruchach na Newskim Prospekcie ogłoszono ze strony urzędowej następujące uzupełniające szczegóły:

Po nabożeństwie w soborze kazańskim zebrały się tłumy ludności na Newskim Prospekcie między mostem Policyjnym a ulicą Sadowaja. Tłum wzrastał ciągle, a wśród niego zwracały szczególnie uwagę liczne grupy studentów szkół wyższych. Młodzież, widocznie wzburzona, stała grupami na ulicach, tamując komunikacyę. Wśród takich okoliczności policya zaostrzyła swą czujność. O godz. 1 w południe usłyszano między Newskim Prospektem a ulicą Michajłowską okrzyki i pieśni i spostrzeżono dwa sztandary z napisami rewolucyjnymi. Gdy pewna liczba osób rzuciła się w stronę tego tłumu, wyruszyła piesza i konna policya, oraz żandarmi. Jeden oddział policyi wyruszył razem ze stróżami domów, których również wezwano do pilnowania porządku. W krótkim czasie aresztowano w tłumie kilka osób i przewieziono je na policyę. Między aresztowanymi był pewien robotnik, przy którym znaleziono nabity rewolwer. 2 sztandary odebrano, trzy inne znaleziono na miejscu rozruchów. O godzinie 2 popołudniu chciano urządzić demonstracye ponownie w pobliżu mostu Policyjnego i kościoła św. Katarzyny, jednakże usiłowania demonstrantów nie miały powodzenia. Policya zabrała 10 czerwonych sztandarów. Podczas uśmierzania rozruchów wstrzymano komunikacyę tramwajową, ponieważ demonstranci zajęli wszystkie wagony. Komunikacya wozami i sankami nie doznała przerwy. O godzinie 3 popołudniu zapanował spokój, a w godzinę później miał Newski Prospekt normalny wygląd. Konna policya pilnowała porządku do wieczora. Kilka osób stawiło opór policyi, używając kijów.

Z tego powodu policya była zmuszona użyć białej broni. Wcale nie było wypadku śmierci, ani poważnego zranienia. 42 osób odniosło kontuzye. Pewna liczba rannych udała się także wprost do domów. Jeden z oficerów żandarmeryi otrzymał uderzenie kijem. Czterech policyantów po udzieleniu im pomocy lekarskiej, zawieziono do szpitala. Wszystkie rany, przez lekarzy zbadane, uznano za lekkie. Dwóch studentów, rannych w rękę od bagneta, zaopatrzono i odesłano do domów. Podczas zajść aresztowano 132 osób, w tem 88 studentów wyższych zakładów naukowych; po przesłuchaniu na policyi, wypuszczono wszystkich na wolność. Aresztowano jeszcze dalej 48 osób, w tem 32 studentów i parę studentek. Przeciw 9 studentom i studentkom wniesione będzie oskarżenie o przekroczenie; innych wypuszczono tego samego wieczora na wolność.

Petersburg 14 grudnia. Przed pałacem sprawiedliwości, w którym toczy się rozprawa przeciw zabójcom Plehwego, panuje ruch bardzo ożywiony. Policya przestrzega porządku. Wydano obszerne zarządzenia ostrożności, także skonsygnowano część garnizonu. Usposobienie zgromadzonej przed pałacem publiczności, wśród której znajduje się wielu studentów, jest widocznie podniecone.

Petersburg 14 grudnia. Z pewnego źródła donoszą, że namiestnik Kaukazu ks. Golicyn ustępuje. Następca jego nie jest jeszcze mianowany.

* * *

Poza powyższemi urzędowemi doniesieniami o zaburzeniach w Rosyi, zamieszczają dzienniki zagraniczne, głównie niemieckie, mnóstwo innych, sensacyjnych wiadomości, których prawdziwość jest jednak podejrzana; w prasie niemieckiej powstały bowiem formalne kuźnie mniej lub więcej fantastycznych telegramów, które usiłują rzecz tak przedstawić, jakoby w Rosyi już na seryo budził się w ludności duch opozycyjny. Z obowiązku kronikarskiego notujemy ważniejsze z tych doniesień, nie mogąc jednakowoż ręczyć za ich prawdziwość.

Owóż donoszą przedewszystkiem, że W. ks. Sergiusz, który stoi na czele reakcyi, ostrzegał cara, że jeżeli nie da dymisyi ministrowi Światopełkowi-Mirskiemu, to będzie w Rosyi rewolucya. Na to miał car odpowiedzieć, że ufa Mirskiemu. Wobec tego W. ks. Sergiusz zamierza usunąć się od życia politycznego, a z nim ma ustąpić Murawiew, miejsce zaś tego ostatniego zajmie Durnowo, którego zaproponował Światopełk-Mirski.

Berl. Tageblatt donosi znowu, że między carem a ks. Mirskim przyszło do konfliku z powodu różnic poglądów. Na skutek tego ks. Mirski miał zamiar zgłosić dymisyę, nieporozumienie jednakże załatwiono.

Następnie donoszą, że odbyły się w Odesie, Saratowie, Kijowie i Niżnym Nowgorodzie bankiety polityczne, na których poparto rezolucye, uchwalone w Petersburgu i Moskwie w sprawie reform. W Odesie miano po bankiecie zaaresztować wszystkich jego uczestników.

W związku z temi aresztowaniami pozostaje rzekomo zamach dokonany na odeskiego policmajstra. Mianowicie na przechodzącego ulicą rzucił się nieznany człowiek i uderzył go w głowę jakimś twardym przedmiotem, jak przypuszczają, kamieniem. Policmajster zemdlał; stan jego ma być beznadziejny. Sprawca zamachu zdołał umknąć.

W Saratowie z okazyi bankietu politycznego, policmajster powysyłał zawiadomienia, że wzięcie w nim udziału jest przestępstwem, karanem trzymiesięcznem aresztem, oraz 500 rublami. Pomimo tego ogłoszenia, bankiet odbył się.

W Charkowie rektor uniwersytetu zwrócił uwagę studentów na karygodność wydawania i rozszerzania tajnych pism i ostrzegł ich przed zajmowaniem się temi sprawami.

Prócz ruchu politycznego wśród inteligencyi, ma panować także groźne wrzenie w wojsku i wśród ludności wiejskiej. W Wiazmie, w gubernii smoleńskiej, odbyły się zaburzenia rezerwistów. W Witebsku zbuntowały się podobno trzy pułki i przez kilka dni rabowały miasto. Pułkownik otrzymał surową naganę z Petersburga i odebrał sobie życie.

Zaburzenia chłopskie, połączone z napadami na dwory obywatelskie i podpaleniami panują w gub. kazańskiej, jekaterynosławskiej i saratowskiej.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 grudnia.

(Pomysłowa złodziejka).

Służąca Joanna Jurkowska skradła swoim chlebodawcom pp. Arnoldom w czasie ich wyjazdu na wakacye bardzo wiele bielizny, pościeli, sukień itd. Kiedy państwo mieli już wrócić do domu, postanowiła sprytna złodziejka, dla zatarcia śladów kradzieży, wzniecić ogień pokojowy. Napełniwszy więc jakiś kufer staremi, bezwartościowemi rzeczami, oblała go naftą i podpaliła, żeby zaś pożar złożyć na karb przypadku, stłukła lampę kuchenną, lecz w takiej odległości od kufra, że nafta w żaden sposób nie mogła go oblać. Straż pożarna ugasiła ogień prędko, zaś śledztwo policyjne wykryło całą sprawkę Jurkowskiej.

Onegdaj stawała ona przed sądem przysięgłych oskarżona o zbrodnię kradzieży i podpalenia. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy zaprzeczyli pytanie co do podpalenia, a zatwierdzili tylko pytanie co do kradzieży, skazał trybunał Jurkowską na 10 miesięcy więzienia.

* * *

Kraków, 13 grudnia.

(Szantażysta przed sądem).

Smutne to stosunki, jakie oświetliła dzisiejsza rozprawa karno sądowa przeciw szantażyście, który od lat wielu z wydawanego przez siebie pornograficznego pisemka zrobił sobie złotodajne źródło dochodu. Przed trybunałem karnym — jak to już wczoraj doniesiono telefonicznie — stanął niejaki Stanisław Lipiński oskarżony o zbrodnię wymuszenia w pięciu wypadkach, które doszły do wiadomości sądu. Ów Lipiński wydawał w Krakowie, dość i poza Krakowem rozpowszechnione pisemko, p. t. *Bocian*, które wypełniał rycinami bardzo nieprzyzwoitemi, słabymi wierszykami i niedowcipnymi dowcipami treści ogromnie niemoralnej. Dzięki tej pornografii *Bocian* bywał podobno chętnie czytywany w kawiarniach i restauracyach. Tę poczytność swego pisemka wyzyskiwał Lipiński w ten sposób, że pod groźbą zamieszczenia w niem wierszyka lub dowcipu, uwłaczającego komuś, wymuszał od niego okup, lub napadając i szkalując kogoś stale, zmuszał go do zapłacenia sobie mniejszej lub większej kwoty za przestanie dalszych napaści. Udawało mu się to bezkarnie przez kilka lat i w tem właśnie tkwi smutne znamię stosunków: ludzie przyzwoici i nawet zacni dawali się osobnikowi takiemu teroryzować groźbą napaści, opłacali mu się i to niektórzy podobno nawet stale, a nikt nie zdobył się na odwagę oddania takiego pana w ręce sądu lub policyi. Nie wiemy, na czem wreszcie szantażysta ten się potknął, dość, że przed około dwoma miesiącami prokuratorya krakowska zarządziła przeciw niemu śledztwo, które na razie wykryło pięć wypadków jaskrawego szantażu, o szósty wypadek, znany naszym czytelnikom ze sprawozdania wiedeńskiego procesu hr. Milewskiego przeciw Frischauerowi, jest śledztwo jeszcze w toku.

Jak wiadomo z wczorajszego telegramu, oskarżyła prokuratorya Lipińskiego, że wymusił od p. Adolfa Rosego, właściciela restauracyi w Rynku, trzydzieści koron, od adwokata Gleitzmana taką samą kwotę, zaś od nieżyjącego już adwokata Rothweina sto koron, a od pana Macharskiego, właściciela znanego sklepu Hawełki, sześćset koron. Od obydwóch ostatnich wymusił Lipiński pieniądze w ten sposób, że przed ukazaniem się jakiegoś numeru zawiadomił ich przez kogoś trzeciego, iż w owym numerze zamieszczone będą paszkwile na nich. Obydwaj okupili się w czas. Ostatni wreszcie znany sądowi wypadek szantażu Lipińskiego dotyczy państwa Kotarbińskich, dyrektora teatru krakowskiego i jego żony. Lipiński stale napadał na państwa Kotarbińskich, jego ośmieszał, jak mógł, panią zaś Kotarbińską w sposób najordynarniejszy odzierał z czci kobiecej i zarzucał jej z palca wyssane rzeczy najohydniejsze. Przytem napadał w ten sam sposób na te wszystkie artystki teatru krakowskiego, które cieszyły się sympatyą pani Kotarbińskiej. Początkowo państwo Kotarbińscy ignorowali napastnika, lecz z czasem — napaści te trwały lata całe — rzeczy zaczęły przybierać charakter wprost nieznośny. Wiadomo bowiem, że należy tylko dość śmiało oczerniać, a zawsze, jak powiada przysłowie, coś do oczernionego się przylepi. Pan Kotarbiński, któremu powiedziano, że przez niejaką Frangerową, z zawodu pośredniczkę, porozumieć się może z Lipińskim, udał się do niej i za jej pośrednictwem zawarł z Lipińskim układ taki, że za udzielony stały bilet w teatrze na fotel w parterze, Lipiński zaprzestanie napaści. Lipiński bilet wziął, lecz napaści nie zaprzestał i usiłował na panu Kotarbińskim wymusić początkowo tysiąc, potem tysiąc sześćset koron i gdy p. Kotarbiński pieniędzy dać nie chciał, wydał Lipiński ohydny numer specyalnie paszkwilom na teatr i jego kierownictwo poświęcony. Tym numerem *Bociana* wyprowadzeni z równowagi państwo Kotarbińscy zaskarżyli Lipińskiego do sądu, który w czerwcu skazał go za oszczerstwo na dwa miesiące więzienia.

Lipiński na rozprawie przedstawia owe wypadki szantażu jako niewinne pożyczki lub prezenty, które mu napadnięci dobrowolnie ofiarowali.

— Brałem, gdy kto dawał — powiada — lecz od nikogo nie wymuszałem; a brałem dlatego — mówi dalej — że nie ma w Krakowie dziennikarza, któryby nie brał.

Jestto naturalnie insynuacya nikczemna, na niczem nie oparta.

Świadkowie zeznali dla oskarżonego bardzo fatalnie.

Z przesłuchanych świadków, pierwszy restaurator p. Rose potwierdził oskarżenie, to samo uczynił dyrektor Kotarbiński, który zeznał przytem, że nie on udawał się do Fragnerowej z prośbą o pośrednictwo, lecz ona sama przyszła do niego z propozycyą udzielenia biletu Lipińskiemu, za co ten miał zaprzestać napaści na teatr. Później znów przychodziła Fragnerowa do pana Kotarbińskiego i mówiła, że słyszała od księgarza p. Himmelblaua, iż Lipiński nie będzie nadal napadał na cześć pani Kotarbińskiej i aktorek, jeśli dostanie od dyrektora teatru znaczną kwotę pieniędzy. Początkowo wymieniono tysiąc, później tysiąc sześćset koron. Przesłuchana następnie Fragnerowa twierdziła, że pośrednictwa podjęła się z własnej inicyatywy, zaś p. Himmelblau oświadczył, że pomysł dania Lipińskiemu pieniędzy był jego własnym, chodziło mu bowiem o to, by *Bocian* nie szarpał czci niektórych aktorek.

Niejaki Antoni Ścibora zeznał, że dał Lipińskiemu wręczone mu przez adwokata Gleitzmana trzydzieści koron. Lipiński twierdzi, iż otrzymał te pieniądze tylko jako tzw. łapówkę za napisanie listu do doktora Gleitzmana z oświadczeniem, że pewien wierszyk nie jego dotyczy. W końcu odczytano zeznania malarza Ichniowskiego i ogromnie oskarżonego obciążające zeznania p. Stanisława Brandowskiego, który miał kiedyś styczność z Lipińskim i wie, że ten wymusił pieniądze od pana Macharskiego i zna nawet dwa fakta, oskarżeniem nieobjęte, wymuszenia pieniędzy przez Lipińskiego na panu Mossakowskim i Kapale. Obrońca Lipińskiego podniósł, że nie Lipiński, lecz społeczeństwo winno jest, że takie pisma, jak *Bocian*, istnieją, nie będzie bowiem takiego *Bociana* wydawał ten, to będzie robił to inny, tak długo, dokąd ludzie czytać będą pornografie i cieszyć się z cudzej niesławy.

Trybunał po całogodzinnej niemal naradzie ogłosił wyrok, w którego motywach powiedziano, że sąd obchodzi się z Lipińskim łagodnie ze względu tylko na jego niewinną rodzinę. Wyrokiem tym skazano Lipińskiego na dwa miesiące więzienia z postem co dwa tygodnie.

* * *

Tarnów, 12 grudnia.

(Sprzeniewierzenie i kradzież).

Przed tutejszą ławą przysięgłych zasiadał tymi dniami na ławie oskarżonych niejaki Maryan Orell, były ekspedyent pocztowy, oskarżony o sprzeniewierzenie kwoty 322 K., oraz o kradzież kwoty 4200 marek, popełnionej na okręcie „Kaiser Wilhelm II" na szkodę drugiego pasażera, niejakiego Pullacka. Sprzeniewierzenia popełnił Orell w marcu 1900 roku, w Pilznie, w trzecim dniu swego urzędowania w tamecznym urzędzie pocztowym. Wówczas bowiem nadszedł pod adresem włościanki Maryi Wadasowej przekaz z La Salle w Ameryce, opiewający na kwotę 322 kor. 36 h. Wadasowa nie otrzymała tego przekazu, a dowiedziawszy się z listu o jego wysyłce, zareklamowała go na poczcie. Dochodzenia wykazały, że recepis, pieczęć gminną i podpis Wadasowej z Jawora górnego ktoś sfałszował i pieniądze pobrał. A że w ciągu kilku dni w początkach marca urzędowało w Pilźnie aż trzech ekspedytorów, przeto prokuratorya kolejno zwracała swe oskarżenia przeciw nim, aż ostatecznie zwróciła je przeciw Orellowi, który na wszystkich pocztach, gdzie był, miał jakieś nieczyste sprawy. We Lwowie na Podzamczu brakło mu 1400 kor., gdzieindziej pozostawały po nim skrobania i niewciągania przekazów, za co zwykle odpowiadali kieszenią pocztmistrzowie. Po manipulacyi w Pilźnie zrezygnował Orell z posady i pojechał do Ameryki, gdzie był początkowo ajentem, a potem nawet właścicielem biura ajencyjnego.

Przeciw Orellowi świadczyło najbardziej to, że chociaż tylko trzy dni był w Pilźnie i nie wziął ani centa pensyi, sprawił na odjezdnem ucztę znajomym, pokrył braki w markach na 119 kor. i jeszcze miał pieniądze. Nadto rzeczoznawcy pisma orzekli, że pismo na recepisie i pismo Orella, to jedna ręka. Na korzyść jego zaś przemawiało zeznanie matki, która pod przysięgą oświadczyła, że na wyjezdnem do Pilzna dała mu 200 koron, z których tam żył i bawił się.

Przysięgli zaprzeczyli obydwa pytania główne, dotyczące zbrodni sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej, zażądali następnie nowego pytania ewentualnego, czy Marya Wadasowa poniosła stąd szkodę. A że szkody nie poniosła, bo pocztmistrz Eminowicz zapłacił tę kwotę — zaprzeczyli i to pytanie, a potwierdzili tylko pytanie dotyczące kradzieży na statku. Trybunał skazał Orella na trzynaście miesięcy ciężkiego więzienia, wliczając mu rok, jaki już za tę kradzież odsiedział, w więzieniu pruskiem.

Licytacya garderoby królowej Dragi.

Powiedział ktoś, że prędzej lub później każda rzecz dostaje się pod młotek licytatora, a jednak może jeszcze nigdy nie było licytacyi, którąby równie wymownie świadczyła o znikomości rzeczy ziemskich i o zmienności losu, jak ta, która się w tych dniach odbyła w Londynie. Sprzedawano mianowicie spuściznę po nieszczęśliwej królowej serbskiej Dradze, zamordowanej tak strasznie przez oficerów serbskich. Na wstępie licytowano biżuteryę; rolę komisarza licytacyjnego odegrały przytem dwie panie z towarzystwa.

Wśród blasku tych drogich kamieni, zgiełku ludzi, żywo gestykulujących i wrzasku ochrypłych głosów — naraz dwaj mężczyźni wnieśli lalkę, taką, jakiej używają krawczynie do próbowania sukień, a na niej znajdowała się biała suknia niezbyt wykwintna, co czyniło wrażenie, jakby duch jaki pojawił się w sali. Śmiechy i rozmowy umilkły, kilka dystyngowanych pań, stojących w pobliżu, usunęło się jakby przelękunione, a jakiś mężczyzna zdjął kapelusz. I w samej rzeczy zapanował na sali jakiś nastrój uroczysty i melancholijny, gdy licytator zawołał: „Nr. 61. Suknia ślubna Jej król. Mości zmarłej królowej serbskiej 200 koron — 400 koron — 600 koron". Uderzenie młotka i wyniesiono tę nieprzyjemną lalkę.

Po sukniach królowej łatwo można było poznać, że była to postać rosła i duża, a z materyi tych unosiło się jakby wspomnienie jej demonicznej piękności, jej inteligentnej twarzy, otoczonej koroną ciemnych włosów, tej twarzy która na królu Aleksandrze takie głębokie uczyniła wrażenie w dniu owym, gdy odwiedził swą matkę w Biarritz. Oprócz posępnego nr. 61, t. j. sukni ślubnej, wśród kostyumów królowej, sprzedawanych na licytacyi, znajdował się jeszcze jeden, budzący podobne uczucie, mianowicie drogocenny jej strój, przeznaczony dla wielkich ceremonii dworskich. Strój ten składał się z sukni z purpurowego aksamitu, ozdobionej haftem złotym i srebrnym i herbem serbskim, z tiary złotej, wysadzanej rubinami, turkusami i perłami, z welonu jedwabnego w złote kropki i z paska ze złotemi i srebrnemi okuciami, również wysadzanemi drogimi kamieniami. Kostyum ten sprzedano zaledwie za 5.400 koron.

Wogóle wszystkie ceny, uzyskane na licytacyi, były bardzo skromne. Tiarę brylantową w formie kokardy z gałązką liści z dwoma wielkimi brylantami we środku, którą królowa nosiła w dzień ślubu, sprzedano za 24.000 kor. Bransoleta z szmaragdów i brylantów, dar cara rosyjskiego, uzyskała 9600 koron, a 2300 koron zapłacono za przedmiot, jakiego nigdy przedtem jeszcze nie sprzedawano, mianowicie perski order słońca w formie gwiazdy brylantowej. Królowa Draga otrzymała go była od szacha perskiego, gdy w roku 1900 był z wizytą w Belgradzie. Jest to order bardzo rzadki, daje się go tylko kobietom panującym. Posiadają go jeszcze tylko cesarzowa niemiecka, carowa i królowa włoska. Za turecki order miłosierdzia zapłacono 3000 koron.

Ogółem licytacya przyniosła 46.700 kor.; suma ta oddana będzie spadkobiercom nieszczęśliwej królowej, na których żądanie licytacya się odbyła.

KRONIKA.

Lwów 14 grudnia.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, powrócił do Lwowa.

J. Eksc. pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Zastępstwo objął pan wiceprezydent Dylewski.

Z kapituły katedralnej. Cesarz zamianował katechetę w I szkole realnej we Lwowie i docenta teologii pastoralnej w uniwersytecie lwowskim X. dr. Jana Ślósarza kanonikiem rz.-kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa, uchwalona przez Sejm galicyjski, nadająca szpitalowi w Kałuszu charakter szpitala powszechnego i publicznego.

Papież orędownikiem naszej sprawy w Poznańskiem. Jak wiadomo już z telegramów, przyjął przed kilkoma dniami Pius X na posłuchaniu księcia Alberta pruskiego. Podczas rozmowy z księciem przemawiał Papież — według informacyi paryskiego *Temps'u* — za spełnieniem życzeń Polaków w Prusiech, by dzieciom ich religię wykładano w szkołach po polsku. Redakcya wspomnianego dziennika paryskiego zapewnia, iż wie od osób z najbliższego otoczenia Papieża, że ks. Albert złożył Ojcu św. w imieniu cesarza formalne przyrzeczenie cofnięcia rozporządzeń zakazujących nauki religii w języku polskim.

Przedstawienie amatorskie w Kasynie. Staraniem Towarzystwa „Eleuteryi" odegranym zostanie w sali Kasyna miejskiego (ul. Akademicka)

dnia 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem głośny dramat Zenona Parviego pt. „Knajpa". Bilety można nabywać w lokalu Towarz. „Eleuteryi" codziennie od godziny 7 wieczór, lub w sklepie p. Wiktora Sedlaczka, plac Kapitulny l. 5, a w dzień przedstawienia przy kasie w Kasynie miejskiem.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Powróciwszy do domu po upływie 3 lat i 2 miesięcy, które spędziłem w pruskiem więzieniu, dowiedziałem się z prawdziwem wzruszeniem o wszystkich objawach współczucia, życzliwości i opieki, jakiej od ogółu doznawała moja rodzina. Przesyłając Szanownej Redakcyi wyrazy mej najszczerszej wdzięczności, proszę zarazem o podanie ich do wiadomości publicznej.

Kraków, 13 grudnia 1904.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 15-go b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Cz. VI Szląsk (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asyst. uniw. dr. S. Opolski: Powietrze, ogień woda (z doświadczeniami). Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godzinie 7½.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Magistratu w Brzeżanach na posadę inspektora policyi miejskiej z początkową roczną płacą w kwocie 1.200 koron (podania do 31 grudnia); oraz na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 1.800 K. Podania do 15 stycznia. — Starostwo w Cieszanowie na koncesyę na aptekę w miasteczku Narolu. Podania do 15 stycznia.

Loterya gospodarska. Przypominamy, że JE. pani namiestnikowa hrabina Krystyna Potocka urządza przed świętami Bożego Narodzenia loteryę gospodarską na cele dobroczynne, a mianowicie na dochód „Domu pracy", zostającego pod zarządem Towarzystwa miłosierdzia, ażeby w ten sposób przyjść z pomocą materyalną najuboższym ludziom.

Na loteryi tej będzie można wygrać drób, zwierzynę, masło, wogóle rozmaite wiktuały do zaopatrzenia stołów świątecznych, a równocześnie spełnić akt dobroczynności wobec ubogich.

Loterya ta odbędzie się w niedzielę 18 grudnia w sali „Sokoła" i rozpocznie się o godzinie 2 po południu. Dary na tę loteryę przyjmowane są w pałacu namiestnikowskim.

W szeregu koncertów dobroczynnych, jakie przeszły przez nasze sale i niewątpliwie przesuną się jeszcze dla niesienia pomocy wszelakiej nędzy w kraju, — wybitne miejsce zajmie niewątpliwie wieczór muzyczny, zapowiedziany na czwartek 15 b. m. w sali Kasyna miejskiego. Dochód z koncertu przeznacza komitet (z panią starościną Harasymowiczową na czele), na budowę domu w Zakopanem, dla cierpiących pracownic różnych zawodów. — Inicyatorką i wykonawczynią szlachetnej idei jest powszechnie ceniona panna Malewiczówna z Zakopanego, która wzniosła już schronisko dla chorych nauczycielek, a teraz marzy o złagodzeniu niedoli jeszcze biedniejszych. Program koncertu, podanego onegdaj, uzupełniamy przeoczonem nazwiskiem cenionego artysty, p. Woleńskiego.

Biletów już nie wiele zostało do nabycia u sekretarza kasyna, oraz w cukierniach. I nic dziwnego. Lwowianie nietylko lubią muzykę, nietylko cenią rozumną dobroczynność, ale umieją współczuć niedoli pracownic różnych zawodów, bezdomnych, ciężko chorych.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Willy Burmester, którego koncert ze współudziałem pianisty i kompozytora W. Klasena, odbędzie się w sobotę 17 b. m., koncertował przed tygodniem w Berlinie w obecności niemieckiej pary cesarskiej z olbrzymiem powodzeniem. Przed kilku dniami popisywał się w Budapeszcie. Słynny krytyk dr. Bela Diosy w sprawozdaniu swem oddał Burmestrowi palmę pierwszeństwa, nazywając go najszlachetniejszym i klasycznie skończonym skrzypkiem, nie mającym współzawodników. Artysta da u nas jeden tylko koncert.

Stanowisko dorożkarskie. Jak to już zanotowaliśmy, postanowił magistrat ulokować część fiakrów między statuą Matki Boskiej a pomnikiem Mickiewicza. Ze względu na odległość od mieszkań i sklepów miejsce to byłoby naturalnie bardzo odpowiednie na stanowisko dorożkarskie, niepodobieństwem jednak jest szpecić w ten sposób najpiękniejszego w całem mieście placu i profanować zarówno statuy, jak pomnika. Coraz też więcej odzywa się głosów protestu w tej mierze i nie wątpimy, że magistrat zmieni swój projekt i rozlokuje w ten sposób fiakry, żeby nie szpeciły miasta a także nie dokuczały mieszkańcom i właścicielom sklepów, w kamienicach w pobliżu których będą stały. Gdziekolwiek jednak będą owe stanowiska, należy pamiętać, że miejsca te muszą być najpierw wybetonowane, następnie należy zakazać ostro fiakrom żywienia koni inaczej jak w zamkniętych workach, czuwać bezwzględnie nad czystością i porządkiem i bez litości karać opornych; kazać w miarę potrzeby, jak najczęściej zamiatać te stanowiska i wogóle wykonywać ściśle przepisy sanitarne.

Skrytobójcze morderstwo. Obdukcya sądowa, dokonana na zwłokach b p. Seligera, zmarłego nagle w łazienkach rzymskich w Stanisławowie, wykazała, że padł on ofiarą zbrodni. Mianowicie uduszono go w kąpieli, a następnie obrabowano. Jako podejrzanych o dokonanie tej zbrodni aresztowano właściciela łazienek Kimmla i jednego z posługaczy łaziebnych.

Zmiany własności. Dobra Zatwarnicę w powiecie liskim nabył p. Weld od pani Zofii Jabłonowskiej i p. Bronisława Mrazka za 900.000 K. Dobra Kukizów od p. Strzeleckiego nabyły panie Strojnowska i Dulębina.

† **Klementyna z Bobrowskich hr. Dębicka,** wdowa po ś. p. Ignacym hr. Dębickim z Nieznanowic, o której zgonie donieśliśmy już, urodziła się na zachodnich kresach kraju w ziemi Zatorskiej w rodzinnem majątku Bulowicach. Pochodząc ze świetnej rodziny, wychowana w dostatkach, przebyła pierwsze lata młodości pełne uroku i nadziei w gronie rodzinnem. Niestety jednak krótkie były chwile jej szczęścia, gdyż poślubiwszy w roku 1854 Ignacego Jaxę hr. Dębickiego, najmłodszego z synów śp. Karola Dębickiego, a wnuka jenerała z czasów Stanisławowskich, po kilku latach owdowiała. Odtąd rozpoczęła się dla niej ciernista droga obowiązków wśród walki z przeciwnościami losu. Walka nie złamała jej na duchu, lecz przeciwnie uzbroiwszy ją w męstwo chrześcijańskie, uszlachetniła ją i wyrobiła w niej hart duszy, który w połączeniu z poddaniem się woli Bożej, chrześcijańską pokorą i gorącą pobożnością, uczynił z niej niewiastę wyższą po nad zwykłą miarę.

Największą część życia przepędziła w Nieznanowicach nad Rabą w ziemi Bocheńskiej. Tam też jak również później w sąsiednim Pierzchowcu, miejscu urodzenia jenerała Henryka Dąbrowskiego, było jej główne pole działania, na którem jako obywatelka ziemska zajaśniała niepospolitymi przymiotami serca i duszy.

Przed kilkunastu laty przeniosła się na stałe do Krakowa, gdzie w dniu 17 listopada zakończyła swe życie, otoczona troskliwą opieką córki, krewnych i licznych przyjaciół.

Nasza wytwórczość przemysłowa na obcych rynkach. Za inicyatywą księżnej Maryi Lubomirskiej, opiekunki bazaru galicyjskiego w Wiedniu, która nader żywo zajmuje się sprawą przemysłu naszego, odbyło się w Wiedniu zgromadzenie, w którem wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele zamieszkałych tam Polaków, a na którem obradowano nad sposobami i środkami, jakich należałoby się imać celem zapewnienia wyrobom galicyjskim szerszego pola zbytu za granicami kraju. Użyteczność bazaru krajowego w Wiedniu uznano powszechnie, aby mu zaś zapewnić pomyślny rozwój, postanowiono przenieść go ze Spiegelgasse, która, aczkolwiek znajduje się w śródmieściu, leży trochę na ustroniu — na inne miejsce, bardziej ożywione. Dalej stwierdzono, że w ubiegłym roku trudności w rozwinięciu skuteczniejszej czynności handlowej bazaru polegały głównie na braku odpowiedniego kierownika, posiadającego kupiecko-zawodowe wykształcenie, i na niepunktualnem dostarczaniu zamówień bazaru ze strony niektórych galicyjskich wytwórców. W sprawach kupieckich ścisłe dotrzymywanie terminu w dostarczaniu towaru jest koniecznością. Niepunktualności tej może atoli zapobiedz krajowe przedsiębiorstwo bazarów, które utrzymuje ciągłe i bezpośrednie stosunki z wytwórcami i jest w stanie skutecznie wpłynąć na nich pod tym względem.

W bardzo ożywionej dyskusyi zabierali głos prawie wszyscy. Poseł dr. Binder zaproponował, żeby przed świętami urządzono w „Dorotheum" publiczną wysprzedaż niektórych przedmiotów, znajdujących się na składzie w bazarze. Wysprzedaże takie w „Dorotheum" urządzane, posiadają wiele siły przyciągającej dla wiedeńskiej publiczności. Wniosek ten przyjęto.

Poruszono też myśl utworzenia w Wiedniu przy Bazarze składu galicyjskich artykułów spożywczych lub zawiązania spółki spożywczej. Przy ogromnej drożyźnie, panującej w Wiedniu, Galicya mogłaby w niejednym kierunku korzystnie współzawodniczyć. Dowodem są już wędliny krakowskie, które zdobyły sobie szeroki zbyt poza granicami kraju. Kilka głosów odezwało się, iż dobrzeby było, by postarać się także o pewne drobniejsze przedmioty, które mogłyby liczyć na zbyt u szerszej publiczności wiedeńskiej. Również poruszono myśl, że przy Bazarze powinien istnieć skład wzorów dla hurtownej sprzedaży, w celu zaopatrywania innych sklepów w przedmioty, które mogłyby znaleźć większy pokup.

Co się zaś tyczy owej niepunktualności w dostarczaniu zamówień przez nasze zakłady przemysłowe, to w kołach towarzyskich Lwowa opowiadają o niej wprost horrendalne rzeczy. Jednę z takich zapiszemy tutaj: Oto pewna Lwowianka, wydając córkę za mąż, pojechała sama do Krosna i tam w warsztatach tkackich zamówiła płótno na całą wyprawę ślubną. Obstalunek był na wielką kwotę, więc sądziła, że warsztaty krośnieńskie postarają się wypełnić go dobrze. Omówiono dokładnie termin dostawy, ze względu, że już był oznaczony termin ślubu. Dama ta wraca do Lwowa i czeka cierpliwie pół roku. Płótno nie nadchodzi. Pisze raz, drugi, trzeci — nakoniec przysyłają jej część obstalunku: płótno jest o wiele lichsze niż próbki przedstawiane, zrobione niedbale, rezultat zaś jest ten, że dama odwołała resztę obstalunku i w jakimś sklepie kupiła płótno czeskie, wyrzekłszy się raz na zawsze próbować krajowych wyrobów.

Mgłę londyńską mieliśmy dzisiaj przez przeciąg godziny, od 8 do 9 rano. Nie była ona zupełnie londyńską, albowiem według dokonanych przez nas pomiarów można było widzieć drzewo lub człowieka na odległość 30 metrów; a więc przy tak gęstej mgle można jechać kłusem. W Londynie bywa mgła taka, że na odległość 4 metrów już nic nie widać. Pomału słońce rozprószyło tę mgłę i obdarzyło nas dniem ciepłym i pogodnym.

Rozszerzenie zakładu gazowego we Lwowie. Z powodu zwiększającego się z każdym rokiem spotrzebowywania gazu, okazała się konieczna potrzeba rozszerzenia gazowni miejskiej. Dyrektor tego zakładu, p. Teodorowicz, proponuje na podstawie studyów, poczynionych w Niemczech i w Szwajcaryi, uzupełnienie obecnego urządzenia fabrycznego na dalsze 15.000 m. kub. dziennej produkcyi gazem wodno-naftowym. Posiada on tę samą wartość opałową, co zwyczajny gaz węglowy, a koszt wyrobu jest tańszy. Gaz wodno-naftowy wyrabia się z koksu, otrzymywanego obecnie przy destylacyi węgli gazowych w gazowni, którego zbyt ze wzrostem wyrobu gazu jest coraz bardziej utrudniony, a oprócz tego służyć będą do wyrobu tego gazu oleje naftowe, otrzymywane jako produkt uboczny, przy destylacyi ropy naftowej. Koszt urządzenia fabrycznego byłby również tańszy, niż dla gazu węglowego.

Z kolei. Ze względu na zwiększony ruch osobowy podczas zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą w dniach 22 i 23 bm., między Lwowem i Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe, a mianowicie: w dniach 22 i 23 bm. pociąg pośpieszny nr. 8 odchodzący ze Lwowa o godzinie 2 min. 25 po południu, a przychodzący do Krakowa o godzinie 9 min. 25 wieczór, w dniu 22 bm. pociąg osobowy nr. 11/II odchodzący z Krakowa o godzinie 11 min. 10 w nocy i przychodzący do Lwowa w dniu 23 bm. o godzinie 9 min. 10 przedpołudniem.

Pociąg pośpieszny nr. 8 zatrzyma się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Ropczycach, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu-Płaszowie, pociąg osobowy nr. 11/II we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz.

Pociąg pośpieszny nr. 8 zdąży do Krakowa do pociągu pospiesznego nr. 4 kolei północnej, odchodzącego w kierunku do Wiednia.

Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego.

Zmarli. W Tarnowie Oskar Rotschek, radzca sądu krajowego, w 53 roku życia. — W Horodence Erazm Wyczółkowski, starosta horodeński. — W Turzem pod Starym Samborem Karol Firlej Bielański, właściciel dóbr, przeżywszy lat 76. — W Przemyślu Jerzy Harwot, emer. prof. gimnazyalny, w 50 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 5. Bar. 762. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Krzyk serca.

P o w i e ś c i o p i s a r k a (do męża): Gdybyś ty był przynajmniej typem, nadającym się do powieści!...

Trudne do spełnienia.

Służący. Panie baronie, powiedziałem prawdę.

Baron. Nie masz mówić prawdy ani kłamać; kiedy się pytają, powinieneś odpowiadać i milczeć.

Piwo St. Paulus. Z początkiem maja tego roku umieściły wiedeńskie gazety notatki, dotyczące nowego rodzaju luksusowego piwa, wyrabianego w Reichenberskim browarze w Mattersdorf (północne Czechy), które pod nazwą Piwo St. Paulus co rocznie dwa razy, a mianowicie na Boże Narodzenie i na Wielkanoc wyrabiane bywa. Rzeczywiście jak się dowiadujemy, 25 grudnia jako pierwszy dzień Bożego Narodzenia tego roku był przeznaczony na pierwszy wyszynk Piwa St. Paulus. Tak restauratorzy, jak smakosze piwa ze wszystkich stron Monarchii jak najżywszy interes tej nowej sorcie piwa poświęcili. Także we Lwowie będzie Piwo St. Paulus na pierwszy dzień Bożego Narodzenia szynkowane Aby tej specyalnej sorcie piwa tę samą cenę zapewnić, która temu piwu się należy, będzie oddane jedyne prawo wyszynku tegoż piwa dla Lwowian najwięcej znanemu restauratorowi Naftule Töpferowi. Z pisma piwowarskiego, podajemy następujący dokładny tekst: Gdyśmy się zwrócili do najstarszej restauracyi Naftuły Töpfera, to byliśmy przekonani, że moralna wartość tej firmy najlepiej poleci nowy gatunek piwa.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nitka jedwabiu", komedya Wiktoryna Sardou. — We czwartek „Narzeczona milionerka," operetka H. Berté. — W piątek „Tkacze," sztuka G. Hauptmanna.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go do 16 grudnia nowy, zajmujący bardzo program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednoaktówka polska p. n. „W sądzie".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 grudnia.

(Z). Oczekują powszechnie, że już za kilka dni, może już w sobotę, delegaci austryaccy wyjadą do Berlina prowadzić w dalszym ciągu rokowania o traktat handlowy. Jutro spodziewana jest odpowiedź rządu niemieckiego na ostatnią notę rządu austro-węgierskiego w sprawie konwencyi weterynarskiej, doręczoną przed paru dniami hr. Bülowowi przez ambasadora austryackiego p. Szögyenyego, a po nadejściu tej odpowiedzi pojadą bezzwłocznie interesowani w tej sprawie ministrowie austryaccy do Pesztu odbyć konferencyę z ministrami węgierskimi, poczem delegaci obu połów monarchii zaopatrzeni zostaną w odpowiednie instrukcye i wyjadą bezzwłocznie do Berlina. Obliczają, że ewentualne rokowania traktatowe potrwają do połowy stycznia.

Na giełdzie panuje obecnie ze względu na niejasną sytuacyę polityczną bardzo chwiejne usposobienie. Jedynie w akcyach bankowych panuje ruch ożywiony, gdyż niemal wszystkie instytucye bankowe jakby się zmówiły równocześnie przystąpić do powiększenia swych kapitałów akcyjnych i przez to podnieść spekulacyę giełdową. Dziś rozeszła się wiadomość, że peszteński bank komercyalny powiększa swój kapitał akcyjny o 5 milionów z 30 na 35 milionów koron, a nadto mówiono, że także tutejszy Anglobank przystąpi do powiększenia swojego kapitału, nie wiadomo jednak na razie o jaką sumę.

Ostatni bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego świadczy o tem, że system monetarny Austryi zaczyna zwolna coraz bardziej modernizować się. Oto np. pomimo, że portfel wekslowy tego Banku jest obecnie o 119 milionów koron większy niż był przed rokiem, cyrkulacya banknotów nietylko nie zwiększyła się, lecz przeciwnie, jest prawie o 10 milionów mniejsza. Pochodzi to stąd, że coraz bardziej przyjmuje się w Austryi system uskuteczniania wypłat czekami tj. przepisywaniem z jednego konta na drugie bez faktycznego zaliczania pieniędzy. Suma pieniędzy złożonych w Banku austro-węgierskim na rachunek żyrokontowy wynosi już 283 milionów koron, na taką sumę tedy można uskuteczniać rozmaite wypłaty bez puszczenia not w obieg.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 13go grudnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słabsza.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.40—9.65, żyto dworskie 7.50—7.75, targ. 7.30 do 7.60. Jęczmień brow. 7.90—8.40, na krupy 6.90 do 7.45, na paszę 6.70—6.90, owies 7.30—7.65, tatarka 8.60—9.25, kukurudza nowa 8.00 — 8.30, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00. Groch Wiktorya 10.75—11.25, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 13.50 do 15.00. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—13.50. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 11·75—12.00. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Esparsetta 11.75 do 12.50, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 5.80—6.00. Ofagi 4.50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.30—5.00. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8·25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 14 grudnia. Z powodu zeznań, złożonych przez Kleinów, morderców Sikory, przed sędzią śledczym w Wiedniu, przeprowadzono w pokoju, w którym mieszkali tu Kleinowie, rewizyę i w futrynie okna znaleziono papiery wartościowe i klejnoty, zrabowane u Sikory, wartości 80.000 franków.

Rzym 14 grudnia. Papież przyjął wczoraj na audyencyi księcia biskupa krakowskiego, X. kard. Puzynę.

Paryż 14 grudnia. Towarzystwo wagonów sypialnych otrzymało z Petersburga oficyalne zawiadomienie, że wkrótce znów będzie podjęty ruch pociągów ekspresowych aż do Irkucka.

Paryż 14 grudnia. Senat przyjął ustawę w sprawie zmiany artykułu kodeksu cywilnego, który zabrania małżonkom rozwiedzionym małżeństwa z tą osobą, z którą popełnili wiarołomstwo, będące powodem rozwodu.

Berlin 14 grudnia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad wnioskiem partyi narodowo-liberalnej o zaprowadzenie obowiązku ubezpieczenia na starość i od wypadków. W dyskusyi hr. P o s a d o w s k y oświadczył, że nie należy posuwać za daleko zasady ubezpieczenia, gdyż to może się przyczynić do zmniejszenia energii pracy jednostek w celu zabezpieczenia swej egzystencyi. Należy się strzedz, ażeby z państwa niemieckiego nie zrobić jednego wielkiego zakładu asekuracyjnego. Każdy powinien mieć tyle siły, aby sam zapewnił sobie przyszłość.

Paryż 14 grudnia. Według doniesień dzienników, niewątpliwą jest rzeczą, że Syveton popełnił samobójstwo. Adwokat Syvetona i jego wspólnik Menard zgłosili się u sędziego śledczego i powiedzieli, że zbytecznem jest dalsze śledzenie przyczyn zgonu, gdyż Syveton popełnił samobójstwo, aby wyjść ze swej przykrej sytuacyi. Chodzi o tajemnicę rodzinną, dlatego więcej powiedzieć nie mogą. (Niektóre dzienniki paryskie rzucają podejrzenie na żonę Syvetona, dając do zrozumienia, że w procesie o policzek zadany Andre'mu miano poruszyć sprawę złego jej prowadzenia się, a Syveton chciał uniknąć tego skandalu i dlatego miał popełnić samobójstwo. Któż jednak zaręczy, czy to wszystko nie jest nowem kłamstwem masonów. *Przyp. Red.*).

(Depesze popołudniowe).

Paryż 14 grudnia. Prezydent Loubet przyjął wczoraj na posłuchaniu zamianowanego kierownikiem ajencyi dyplomatycznej w Kairze posła hr. Koziebrodzkiego.

Kraków 14 grudnia. Nowy projekt kontraktu na dzierżawę teatru miejskiego uchwaliła sekcya prawnicza Rady miejskiej. Obecnie będzie pełnej Radzie przedłożony wniosek upoważnienia prezydenta miasta do ogłoszenia, iż od 1 lipca 1905 r. jest do wydzierżawienia teatr miejski w Krakowie. Prezydent będzie upoważniony do traktowania ze zgłaszającymi się kandydatami na podstawie uchwalonego projektu, a dopiero po ostatecznem porozumieniu się prezydenta z jednym z dzierżawców i poczynieniu ewentualnych poprawek, żądanych przez dzierżawcę, uchwali sekcya ostateczny projekt kontraktu i przedłoży go Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Petersburg 14 grudnia. W procesie przeciw mordercom Plehwego zapadł już wyrok. Sasonowa skazano na dożywotnie roboty przymusowe, Sikorskiego na 20 lat robót. Podczas ogłoszenia wyroku nie było żadnego wypadku.

Londyn 14 grudnia. *Morning Post* donosi z Szangaju: Rosyjski krążownik „Askold" ciągle jeszcze przyjmuje węgiel i ma już 1000 ton węgla na pokładzie.

Kraków 14 grudnia. Dyrekcya policyi wpadła tu na ślad uprawiania gier hazardowych w trzeciorzędnych kawiarniach.

Kraków 14 grudnia. Namiestnictwo odmownie załatwiło rekurs Zakładu zastawniczego Angelusa i Sp w Krakowie, a zatwierdziło uchwałę magistratu m. Krakowa jako władzy przemysłowej, zakazującą dalszego przyjmowania fantów i ograniczającą działalność Zakładu do wydawania już zastawionych.

Helsingfors 14 grudnia. Car Mikołaj pozwolił wydalonym z kraju Finlandczykom Gripenbergowi i Kulfeldowi wrócić do Finlandyi i wziąć udział w obradach sejmu. Przed tygodniem jeszcze wzbroniono im powrotu.

Helsingfors 14 grudnia. *Finlandzka Gazeta* donosi, iż ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło dziennikowi *Ruś* ostrej nagany za artykuł potępiający działalność jenerała-gubernatora Bobrikowa.

Stanisławów 14 grudnia. Ruch ogólny na części szlaku między stacyami Borszczowem a Iwaniem Pustem, linii Wygnanka-Iwanie Puste podjęto na nowo.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 14 grudnia. Już od wczesnego rana panował przed parlamentem ożywiony ruch. W nocy bowiem rozeszła się pogłoska, iż rząd gotuje niespodziankę i zawiadomił liberalnych posłów, że posiedzenie Izby odbędzie się o godzinie 6 rano. Wskutek tego już przed godziną 6 zebrała się w lokalach klubowych część posłów opozycyjnych, wśród nich hr. Juliusz i Teodor Andrassowie, hr. Albert Apponyi. Następnie podążyli wszyscy do gmachu parlamentu, gdzie o godzinie w pół do 7-mej zgromadzonych było już 100 posłów z opozycyi. Ze stronnictwa rządowego nie było nikogo. Opozycya obsadziła ponownie trybunę prezydyalną. Sala przedstawia odmienny widok, aniżeli w normalnym czasie. Usunięto bowiem zniszczone meble, brak zatem wszystkich foteli i stołów, które wczoraj połamano; przed ławą ministeryalną nie ma stołów. Ulice wiodące do parlamentu obsadziła policya.

Budapeszt 14 grudnia. Członkowie stronnictwa liberalnego zebrali się o godzinie 9-tej rano w klubie i stąd udali się korporacyjnie z hr. Tiszą i ministrem honwedów Nyirim na czele do parlamentu. Ministrowie byli na ulicy przedmiotem żywych owacyi ze strony publiczności.

O godzinie pół do 10 trybuna prezydyalna w sali obrad była obsadzona przez kilkunastu posłów opozycyjnych. Obecni w sali członkowie opozycyi dysputowali nad tem, kto będzie przewodniczącym dzisiejszego posiedzenia. Tymczasem zjawił się poseł Gulner i zawiadomił, że przewodniczyć będzie jeden z wiceprezydentów. Posłowie liberalni weszli następnie do sali. Hr. Teodor Andrassy, który wszedł tuż przed nimi, zwrócił się do posłów opozycyjnych i oświadczył pod słowem honoru, iż Perczel nie będzie prezydował, oraz wezwał opozycyę, by opuściła trybunę prezydyalną. Andrassy zapewnił zarazem, że straż parlamentarna dziś nie obsadzi trybuny prezydyalnej. Wskutek tego wszyscy członkowie opozycyi udali się na swoje miejsca. Tymczasem posłowie liberalni prawie w komplecie zajęli swe ławki. Na kilka minut przed 10 przybyli ministrowie z Tiszą na czele i usiedli między posłami w pierwszych rzędach ław prawicy. Wejście ministrów odbyło się bez wszelkich demonstracyj.

Przez kilka minut panowało wielkie naprężenie. Punktualnie o godz. 10-ej wszedł do sali wiceprezydent J a k a b f f y i wśród nadzwyczajnej ciszy otworzył posiedzenie, udzielając głosu prezydentowi ministrów. Hr. T i s z a zawiadomił, że otrzymał pismo odręczne Monarchy i prosi o jego odczytanie. Sekretarz odczytał to pismo, dotyczące zwołania nowej sesyi sejmu węgierskiego. Wicepr. J a k a b f f y oświadczył z kolei, że ponieważ nikt do głosu się nie zgłasza, pismo jest przyjęte przez izbę z czcią do wiadomości.

Następnie rzekł wiceprezydent, że IV sesya jest otwarta i wniósł, by odpowiednio do zwyczaju, pierwsze, t. j. dzisiejsze posiedzenie było poświęcone wyłącznie ustanowieniu porządku dziennego następnego posiedzenia. Bez dyskusyi przyjęto propozycyę przewodniczącego, by posiedzenie odbyło się jutro o 10 przedpołudniem z porządkiem dziennym: wybór obu wiceprezydentów, sekretarzy i komisyj. Izba weryfikowała bez dyskusyi protokół dzisiejszego posiedzenia, poczem przewodniczący zamknął je. Wszystko to odbyło się w spokoju. Kilku posłów opozycyjnych, którzy chwilami usiłowali wnosić okrzyki, właśni ich przyjaciele wezwali energicznie do spokoju.

Budapeszt 14 grudnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Prezydent Perczel zachorował na influencę, z powodu czego nie mógł dziś zjawić się w Izbie posłów.

Wiedeń 14 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·50—33·60. — Spirytus 50·20—50·40 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 14 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·17—10·18, na październik 8·84—8·85; żyto na kwiecień 7·93—7·94; owies na kwiecień 7·17—7·18; kukurudza na maj 1905 7·58—7·59. — Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: bez ochoty. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 15 grudnia.

Marki 117·60, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98 20, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.00, węg. zakł. kred. 805 50, anglobanku 294.50, unionbanku 552.50, bankvereinu 552.50, länderbanku 450.00, kolei państw. 648.50, lombardy 87·75, akcye kolei Elbethal 414.25, fabryki broni 529.00, tytoniowe 000·00, alpiny 487.00, Rima Muranyi 513.00, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 131.00, ruble 253 75. Usposobienie: pewne.

Lwów 15 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 2.35, 6.20*, 10.36
Do Rzeszowa: 9.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.80, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09,** 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

L. pr. 1416/04

Lwów, 10 grudnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. st. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na sześć posad praktykantów rachunkowych dla Izby obrachunkowej miejskiej i Kasy miejskiej z adjutum rocznych 1200 kor. jedna posada, zaś pięć posad z adjutum po 1000 koron.

Ubiegający się o te posady winni wykazać:

1) metrykę chrztu, że liczą najmniej 18, a nie więcej jak lat 40;
2) że są obywatelami państwa austryackiego;
3) życie nieposzlakowane;
4) ukończoną z dobrym postępem wyższą szkołę średnią (gimnasyum lub szkołę realną;
5) świadectwem zdrowia fizykatu miejskiego stwierdzającem, że kandydat nadaje się fizycznie do posady, o którą kompetuje.

Kandydaci posiadający oprócz egzaminu dojrzałości studya wyższe uniwersyteckie lub politechniczne, jakoteż egzamin z rachunkowości państwowej będą mieli pierwszeństwo.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie **po dzień 8 stycznia 1905.**

Michalski.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.